

Homecoming scene

(Zjazd absolwentów)

fr. z Obsydianu

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Poprawiając swój krawat, wyszedłem z SUVa i chwyciłem marynarkę mojego smokingu z tylnego siedzenia, wsuwając ją na siebie. Zjazd absolwentów. Ostatnie miejsce na ziemi, w którym chciałem być. Noc patrzenia na spoconych, niezdarnych, ludzkich nastolatków obłapiających siebie nawzajem, nie było moją definicją zabawnej nocy. Ale miałem bardzo mały wybór.

Spojrzałem na Ash. Stojąca obok swojego brata, ubrana w białą suknię, naprawdę wyglądała świetnie. Szkoda, że nigdy, przenigdy nam nie wyjdzie. Nasze uczucia do siebie, nawet jeśli odmawiała przyznania tego, przeszły bardziej w rodzinne klimaty.

Andrew spojrzał na mnie, kiedy bawił się połączeniem mankietów. Jego brwi uniosły się odrobinę.

– Nawet nie wiem po co na to idziesz, stary.

Jego siostra wydała zniecierpliwiony dźwięk.

– Muszę się zgodzić, ale czy możemy przejść do tej rozmowy w środku? -
Machnęła smukłą dłonią na szkołę. - Muszę zasiać zazdrość.

Uśmiechnąłem się.

– Wyjaśnisz?

– Moja sukienka. - Okręciła się wokół i przysięgam, że przez sekundę była ona przezroczysta. Andrew odwrócił wzrok, ale nie zanim nie zobaczyłem jak zbladł. Ta, część niej była przezroczysta. - Moja sukienka mogłaby karmić małą wioskę przez rok, co oznacza, że ci...ludzie nigdy nie widzieli takiego piękna i perfekcji.

Kręcąc głową, zaśmiałem się. Ash...cóż, była nabytym smakiem. Kiedy nasza trójka skierowała się do środka, wiedziałem że nigdy nie uwierzyliby mi, jeśli powiedziałbym dlaczego tak naprawdę tu byłem.

Miało to coś wspólnego z jednym spoconym, niezdarnym ludzkim nastolatkiem

klejącym się w szczególności do jednego człowieka. Kiedy dowiedziałem się, że Kat faktycznie przyjęła zaproszenie od tego idioty, nie było mowy bym został w domu. Instynkt krzyczał, że będzie mnie potrzebowała. Albo była to naprawdę pochrzaniona terytorialna potrzeba żeby...żeby zrobić co?

Iść tam, przywalić Simonowi i rościć sobie prawo do swojej dziewczyny?

Y, nie, bo bicie ludzi pewnie skończyłoby się śmiercią, a ona nie była moją dziewczyną. Nie ma cholernej mowy.

Ash zniknęła w grupie kilku dziewczyn, które już krzyczały i piszczwały na jej sukienkę. Zmuszając się do oddychania i nie przeszukiwania pomieszczenia, przebijając wszystkie balony, których napompowanie zajęło pewnie cały dzień, znalazłem najbliższy pusty stolik i usiadłem. Dopasowując się, Andrew zrobił to samo. Zaczął gadać o jakiejś grze footballowej, co obchodziło mnie jak zeszłoroczny śnieg i wyłączyłem się.

I czekałem.

I czekałem trochę więcej.

I wtedy zobaczyłem, dupkowatych przyjaciół Simona zmierzających do drzwi i wiedziałem, że Kat tu była. Odchylając się na krzesło, niezobowiązująco obejrzałem się przez ramię.

Coś nieoczekiwanego stało się w mojej piersi. Czułem się jakby ktoś podszedł prosto do mnie i mnie w nią walnął. Mogłem nawet przestać oddychać. Właśnie tam, otoczony przez ludzi, przed nadal trajkoczącym Andrew.

– O Maryjo, matko dzieciątka Jezus, - mruknąłem.

Kat stała przy drzwiach, ręce owinięła wokół małej kopertówki, kiedy jej oczy skakały nerwowo po sali gimnastycznej. Sukienka... o człowieku, ta sukienka powinna być nielegalna. Cisna wokół talii i opływająca jej biodra jak rzeka szkarłatnego jedwabiu. Jej włosy były upięte w górze, ukazując długą, wdzięczną szyję, którą nie wiedziałem że miała.

Czerwona.

Czerwony był moim ulubionym kolorem.

Kat nie była słodka. Nie była nawet seksowna. Ona była piękna – absolutnie, zapierająco dech w piersi, piękna.

Obserwowałem jak uciekła tak szybko jak zobaczyła Lesse i aprobujący uśmiech rozciągnął się na moich ustach. Właśnie tak Kotek, pomyślałem, trzymaj się z dala od Simona. On nawet nie zasługuje, by być w tej samej strefie czasowej co ty.

Nie miałem pojęcia jak długo ją obserwowałem, ale w końcu straciłem ją z oczu w tłumie. Część mnie chciała wstać, walnąć Andrew w twarz żeby się zamknął i iść ją znaleźć.

Ale to wywołałoby wiele uniesionych brwi, więc zostałem tam, ściskając tył mojego krzesła tak mocno, że jęknęło pod naciskiem.

Wtedy pojawiła się z moją siostrą, zamiatając sukienką po parkiecie. Zatrzymała się, okręcając wdzięcznie, aż jej wzrok wylądował na moim stoliku, tak jakby mnie szukała. Coś we mnie wyryczało męską aprobację.

Nasze oczy spotkały się i znowu pojawiło się uczucie niespodziewanego uderzenia, z wyjątkiem tego, że przesunęło się ono niżej, do mojego brzucha. Byłem zahipnotyzowany, zniewolony. Jej wargi rozchyliły się i -

I Simon przepchnął się przez tłum, blokując mi ją. Każdy mięsień w moim ciele napiął się i doświadczyłem prymitywnego impulsu. Zacząłem wstawać, ale w ostatnim momencie, zmusiłem się żeby usiąść.

Kilka sekund później do stolika podeszła Ash. Mówiła coś, ale tak naprawdę jej nie słyszałem. Wtedy Andrew pochylił się do przodu, pstrykając mi palcami przed twarzą.

- Stary, - powiedział. - Jaki ty masz problem?
- Zamknij się.
- Miło. - Andrew podniósł się. - Idę po coś do picia.

Pokój z tobą¹, pomyślałem. Miałem oko na Simona...i na jego ręce. Nie lubiłem ich.

- Chcesz zatańczyć? - Zapytała Ash. - Czy chcesz siedzieć tu i patrzeć wilkiem? - Kiedy nie odpowiedziałem, fuknęła i wstała. - Nieważne. Jesteś nudny.

Ledwo zarejestrowałem, że ona też odeszła i że sam siedziałem przy stole, jak debil. Mój wzrok został na parze. Parze? Boże. To znieważało Kat, by chociaż przemierzać ją do Simona jako pary.

Ale mogłem sobie z tym poradzić. To co robiła Kat nie było w ogóle moją moją sprawą. W rzeczywistości, mogła robić, co tylko chciała. I jeśli to oznaczało taniec-

Ręce Simona zsunęły się w dół przodu jej sukienki, powodując że Kat odskoczyła. Jej gniewny wyraz twarzy zgubił się w morzu twarzy i... cóż, to było to. Byłem na nogach, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, idąc między tańczącymi, moje dłonie zwijające się w pięści.

Podszedłem do nich, zatrzymując się za Kat.

- Mogę przerwać?

Oczy Simona zrobiły się ogromne i musiał zobaczyć nieuchronnie zbliżającą się zagładę na mojej twarzy, bo opuścił ręce i zrobił krok do tyłu.

- Idealne wycucie czasu. Właśnie miałem iść się napić.

¹ Lub jak ktoś woli „krzyżyk na drogę” :D

Uniosłem brew i odwróciłem się do Kat, odprawiając tego idiotę.

– Zatańczysz?

Gapiła się przez moment, potem ostrożnie ułożyła dłonie na moich ramionach.

– A to niespodzianka.

Cholera jeśli to nie była prawda. Owinąłem ramię wokół jej talii i wziąłem jedną z jej dłoni w moją. I niech mnie cholera, jeśli nie pasowała właściwie, a nawet idealnie w moich ramionach.

Głupie i dziwnie pobożne myślenie.

Jej niesamowicie długie rzęsy uniosły się, jej oczy ciepłe, ale nieufnie przeszukujące moje. Śliczny rumieniec zatańczył na jej policzkach i w dół jej szyi. Zrobiłbym coś okropnego, żeby dowiedzieć się o czym myślała. Przyciągnąłem ją bliżej.

Zmieszanie i... bogatsza emocja naznaczyła jej rysy.

– Dobrze bawisz się z...Ash?
– Dobrze bawisz się z Ruchliwymi Rączkami?

Zassała swoją dolną wargę, a ja zdusiłem jęk.

– Przemądrzały dupek.

Zaśmiałem się, a ona zadrżała w moich ramionach.

– Przyszliśmy w trójkę – Ash Andrew i ja. - Dlaczego jej to mówiłem? Moja dłoń prześlizgnęła się do jej biodra i odchrząknąłem, patrząc nad jej głową. - Wyglądasz...wyglądasz pięknie, tak przy okazji. Naprawdę zbyt dobrze, by być tu z takim idiotą.

Jej oczy rozszerzyły się.

– Naćpałeś się?
– Niestety nie. Ale ciekawi mnie, czemu pytasz.
– Nigdy nie powiedziałeś mi nic miłego.
– Trafna uwaga. - Cholera, czasami byłem kutasem. No, przez większość czasu. Uniosłem brodę i podskoczyła, kiedy moja szczeka otarła się o jej policzek. - Ja nie gryzę. I nie będę cię obmacywał. Możesz się rozluźnić.

Była cicho, więc potraktowałem to jako dobry znak. Działając instynktownie, przesunąłem jej głowę na moją pierś i położyłem dłoń nisko na jej plecach. Tańczenie w ten sposób, było normalne. Nic na co ktoś mógłby się skarżyć, włączając w to mnie.

Wdychając jej brzoskwiniowy zapach, zamknąłem oczy i pozwoliłem muzyce nas prowadzić. W wolnym tańcu było coś dziwnie intymnego. Nie ten rodzaj skakania i miażdżenia, który zostawiał mało wyobraźni, ale to - dwa ciała stopione razem, dryfujące w tym samym rytmie, stykające się we wszystkich właściwych miejscach. Intymnie.

Okej, może byłe naćpany.

Moje dłonie zacisnęły się na jej plecach.

- A tak na serio, jak twój partner? - zapytał.

Kat uśmiechnęła się.

- Jest bardzo przyjacielski.
- Tak myślałem. - Szukałem go w tłumie, chcąc mu przywalić. - Ostrzegalem cię.
- Daemon, - powiedziała. - Mam wszystko pod kontrolą.

Parsknąłem.

- No jasne, Kotek. Tak szybko poruszał rękoma, że zacząłem się zastanawiać, czy jest w ogóle człowiekiem. - Zesztywniała w moim uścisku. - Powinnaś się stąd wymknąć i wrócić do domu, póki jest zajęty. Mogę nawet poprosić Dee, żeby się w ciebie zmieniła, jeśli to konieczne.

Katy odsunęła się i natychmiast zatęskniłem, za czuciem jej.

- Żeby mógł obmacywać twoją siostrę?

Cóż nie, ale...

- Wiem, że ona umie o siebie zadbać. To nie facet dla ciebie.

W tym momencie całkowicie przestaliśmy tańczyć. Nadchodziła burza i miała ona imię: Kotek. Prawie się uśmiechnąłem.

- Że co?

Nie rozumiała?

- Słuchaj, dzisiaj prowadzę, Dee może pojechać z Andrew, a ja zabiorę cię do domu. - Dla mnie to był dobry plan, ale jej spojrzenie mówiło że raczej nie. - Naprawdę chcesz iść z tym idiotą na imprezę?
- A ty idziesz? - uwolniła swoją rękę.
- Nie ma znaczenia, co ja robię. - I nie byłem jeszcze gotowy, by ją puścić. - Nie pójdziesz na tę imprezę.
- Nie możesz mi mówić co mam robić, Daemon.

Robiłem się sfrustrowany. Czy ona nie rozumiała, że próbowałem się nią zaopiekować? To nie był „kto mną rządzi” konkurs.

- Dee zabierze cię do domu. I przysięgam, wyniosę cię stąd, nawet jeśli będę musiał przerzucić cię przez ramię.

Zacisnęła pięść przy mojej piersi.

- Chciałabym zobaczyć, jak próbujesz.

Uśmiechnąłem się.

- Pewnie, że byś chciała.
- Cokolwiek. Zrobisz scenę, jeśli mnie stąd wyniesiesz.

Warknąłem nisko w gardle, ale ona się uśmiechnęła, mieszanką zadowolenia z siebie i niewinności.

- I nasz lokalny, kosmiczny nauczyciel patrzy, jak rozmawiamy. Ciekawe co sobie pomyśli jeśli mnie wyniesiesz przerzuconą przez ramię?

Skur...czybyk.

- Tak myślałam, - powiedziała.

Nadal na serio rozważałem przerzucenie jej przez ramię i wyjście, z patrzącą na nas całą szkołą. Myślę, że chciałem ją też pocałować... z patrzącą na nas całą szkołą. I zrobić rzeczy, które zmieniły by ten rumieniec w głębszy odcień czerwieni.

Jej wzrok zmienił się na wyzywający i cholera części mnie bardzo się to podobało.

Uśmiechnąłem się szeroko.

- Nie doceniałem cię, Kotek.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97